OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 14 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 285

Strzały w więzieniu wojskowym.

Na parapecie okna ukazał się niebezpieczny bandyta, który wyłamał kraty.

Skok z drugiego piętra i tajemnicze zniknięcie.

Łódź, 14 października.

Przed dwoma miesiącami donosiliśmy o napadzie bandyckim, jakiego dokonano na szosie brzezińskiej, a którego ofiarą padli trzej kupcy z Brzezin oraz sekretarz gminy Nowo-Solna p. Eugenjusz Roman.

Dopiero po dłuższym dochodzeniu władze śledcze ustaliły, iż opryszki po dokonaniu napadu skryli się w lasach pod Opocznem.

Lasy otoczono kordonem policyjnym. Patrole, które wyruszyły w głąb lasu natrafiły na kryjówkę bandycką, znajdującą się w rowie.

W rezultacie długotrwałej strzelaniny jeden z bandytów, Frontczak, został zabity, a dwaj — ujęci.

Byli to żołnierz 31 p. Strz. Kan. 23-letni Józef Michalski i 23-letni Bolesław Ludwikowski, których przewieziono do Łodzi i umieszczono w więzieniu wojskowym przy ulicy Kraszewskiej na Chojnach.

Obaj zbrodniarze mieli w najbliższych dniach stanąć przed doraźnym sądem wojskowym.

Michalski i Ludwikowski umieszczeni byli w więzieniu w oddzielnych celach na drugim piętrze.

Onegdaj w godzinach wieczornych, Michalski, który jest obdarzony niezwykłą siłą, wygiął kraty w oknie swej celi i przez powstały otwór wydostał się na parapet okna.

Z koców skręcił linkę i przywiązał ją do krat.

W chwili, gdy miał zamiar spuścić się na dół, został zauważony przez żołnierza, stojącego na warcie na podwórzu więziennym, który zaalarmował natychmiast służbę więzienną.

Ponieważ Michalski nie cofnął się, mimo alarmów, **wartownik dał do niego kilka strzałów.**

Bandydata runął z wysokości drugiego piętra na sąsiednie podwórze, graniczące z więzieniem.

Wartownik, w towarzystwie kilku żołnierzy ze służby więziennej udał się na owo podwórze, gdzie przypuszczał, iż znajdzie zwłoki bandyty.

Michalski zniknął jednak w tajemniczy sposób.

Przetrząśnięto gmach więzienny oraz oba podwórza, lecz nigdzie nie natrafiono na jego ślady.

Wysłano patrole na miasto oraz powiadomiono żandarmerję.

Po kilku godzinach sekretarz wojskowego sądu okręgowego w Łodzi, porucznik Fritko, który mieszka w domu położonym obok więzienia, udał się do podwórzowej ubikacji.

Przed drzwiami ujrzał ślady krwi. Gdy wszedł do wnętrza, spostrzegł klęczącego na podłodze mężczyznę. Nie mogąc go rozpoznać w ciemności, spytał:

— Kto to?

— **To ja... Michalski... nie mogę już dłużej.. zabierzcie mnie... — brzmiała od powiedź.**

Porucznik Fritko niezwłocznie zawiadomił władze więzienne o znalezieniu zbiega.

Okazało się, że Michalski wyskoczywszy z okna drugiego piętra, złamał obie nogi. Mimo bólu w ciągu kilku godzin czołgał się po podwórzu, ukrywając się w ciemnościach nocnych przed pościgiem służby więziennej.

Resztkami sił dowlókł się wreszcie do ustępu.

Michalskiego zabrano do więzienia, gdzie udzielono mu pomocy lekarskiej. Ponieważ zachodzi potrzeba dłuższej kuracji, chciano go przesłać do szpitala wojskowego, lecz tu odmówiono przyjęcia niebezpiecznego bandyty, z powodu braku pokoi z zakratowanemi oknami. Wobec tego Michalskiego umieszczono w więziennej izbie chorych.

Kula rewolwerowa jako argument w sporze kupieckim.

Częstochowa, 14 października.

Kupiec częstochowski, Józef Pluto, wracając do domu o godzinie 12 w nocy ulicą Złotą w Częstochowie został postrzelony przez jakiegoś osobnika, który czatował nań w towarzystwie jeszcze jednego jegomościa.

Na odgłos strzałów nadbiegła policja nie zastała już jednak napastników. Ranny, którego zabrano do szpitala, zeznał iż zna ich dobrze. Są to Józef Tymiński i Jan Ciszewski, z którymi prowadził przez dłuższy czas interesy handlowe. Ponieważ przed kilku miesiącami spółka okazała się bliska bankructwa, p. Pluto postanowił się z niej wycofać.

Przy podziale spółwłasności trzej handlowcy poróżnili się z sobą. Nie mogąc w żaden sposób dojść do porozumienia zwracali się do sądu polubowne go, lecz i to nie doprowadziło do konkretnych rezultatów.

P. Pluto stracił wreszcie cierpliwość i po grubszej awanturze zerwał ze spólnikami stosunki. Wówczas oni oznajmili mu, iż krwawo się z nim rozprawią i za powiedź swą wprowadzili w czyn.

W związku z powyższem Tymiński i Ciszewski zostali aresztowani.

Tragedja młodej matki.

—:o:—

Wygnana przez ojca — z rozpaczy — zamordowała dziecko—będące owocem jej miłości z wiarołomnym kochankiem.

Łęczyca, 13 października.

Uwiódł ją, obiecując, że się ożeni. Gdy zaszła w ciążę, porzucił. Starannie ukrywała swą hańbę. Lecz przyszedł czas, gdy niezaszczytna prawda, nie dała się już dłużej ukrywać.

Wówczas, wygnana przez niewyrozumiałego ojca, niemal w przeddzień porodu opuściła rodzinną wioskę w łęczyckiem. Przez kilka dni o głodzie i chłodzie wałęsała się po drogach i lasach, aż schwyciły ją straszne bóle porodu.

W przydrożnym rowie urodziła dziecko.

Sama uporała się z tem, bez akuszerki. Następnie, zawinąwszy dziecko w szmatę oddartą z koszuli, mimo osłabienia i piekący ból powlokła się dalej.

Na beznadziejną włóczęgę.

W skołatanym mózgu dziewczyny bezpodzielnie rozgościła się rozpacz. Ostatkiem świadomości daremnie szukała ratunku. Aż błysnęła jej okropna myśl!

Zadusi i zakopie...

Lepkie zawiniątko złożyła na ziemi. Wychudzone palce gorączkowo jęły rozkopywać ziemię. Morderczy uścisk objął szyję dziecięcia.

A w chwilę później o strasznej tajemnicy świadczył jeno świeżo rozgrzebany piasek i upiorna bladość matki-zbrodniarki. Znalazł się ktoś, co przypadkiem odkrył zwłoki dziecięce. Oddał je policji.

Wszczęto poszukiwania za wyrodną matką.

Tuż pod Łęczycą ręka sprawiedliwości spoczęła na ramieniu tragicznej włóczęgi.

Marję Jezierską, oskarżoną o dzieciobójstwo, do dyspozycji sędziego śledczego osadzono w więzieniu.

Co będzie z Zielińskim?

Znowu nieudana obława policyjna,

która zakończyła się ujęciem... 70-letniego staruszka.

Warszawa, 14 października.

Groźny i nieuchwytny bandyta Wiktor Zieliński jest przedmiotem niemal wyłącznego zainteresowania naszej policji.

Obławy za nim urządzane są prawie codziennie w różnych okolicach podmiejskich i dalszych od Warszawy. Wszelkie jednak wysiłki policji spełzły, jak do tychczas, na niczem.

Wczoraj wieczorem policja znów została zaalarmowana doniesieniem, że Zieliński krąży w okolicach Rembertowa, noce zaś spędza w jednym z namiotów polowych, opuszczonych przez żołnierzy.

Wiadomość brzmiała nieco fantastycznie, lecz czyż cała sprawa Zielińskiego nie przypomina **jakiegoś fantastycznego romansu kryminalnego?**

Wszak ten bandyta stał się postacią wręcz nieuchwytną, jakby zgoła nieistniejącą. To też z najbardziej fantastycznem doniesieniem o jego zjawieniu się policja musi się liczyć! — jak widać — nie żałuje trudów, aby groźnego bandytę wreszcie gdzieś przyłapać.

Otrzymawszy wiadomość o hotelu Zielińskiego „pod namiotem", oddział policji, ubezpieczony patrolami z bronią gotową do strzału, zaczął okrążać wskazany namiot z wielką ostrożnością. Wreszcie pierścień policji zamknął się. Odchylono brezent. W mrocznym kącie na miotu poruszała się jakaś postać.

Policjanci wstrzymali oddech. Karabiny, najeżone bagnetami, skierowali do zagadkowej postaci.

— Ręce do góry! — krzyknęli.

Tajemnicza postać spełniła posłusznie rozkaz i ruszyła ku wyjściu bez słowa protestu. Broni nie oddała, bo jej nie miała. Nie miała jej, bo — koniec końców — nie była Zielińskim.

Zamiast Zielińskiego, z namiotu wygramolił się niedołężny, skulony od zimna, schorowany 70-letni staruszek, b. leśniczy lasów miejscowych z czasów rosyjskich. Schronił się w namiocie wojskowym, nie mając dachu nad głową.

Przerażony niespodziewanem zjawieniem się policji, staruszek powoli przyszedł do siebie i wraz z policjantami uśmiał się z fatalnej przygody.

Delegaci robotniczy

złożyli swe podpisy pod umową, przyznającą robotnikom

5 procent podwyżki.

Łódź, 14 października.

W myśl powziętej w dniu wczorajszym przez delegatów robotniczych uchwały, domagającej się likwidacji zatargu z przemysłowcami, dziś o godz. 11.30 rano umowa, przyznająca 5 proc. podwyżkę dla robotników została podpisana.

W ten sposób zatarg w przemyśle włókienniczym został definitywnie zlikwidowany.

Oświata zamiast sportu.

Ł. K. S. ma zmniejszone subsydium.

Na ostatniem posiedzeniu skarbowo-budżetowej komisji rady miejskiej omawiano ostateczny podział subsydjów dla instytucji społecznych, kulturalnych itd. W wyniku dyskusji postanowiono udzielić łódzk. klub. sport. Ł.K.S. zamiast 5 tys. zł. — 1 tys. zaledwie. Podwyższono natomiast subsydjum dla szkoły przem. Salezjanów z 5 na 10 tys. oraz wyższej szkole nauk społ. - ekonomicznych z 5 tys. na 10 tys.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.07 w płaceniu i 909 w zaofiarowaniu. Tendencja słaba.

Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 4 do 7-ej wiecz. zdobywcy premji dziewiątego konkursu z listy Nr. 10.

Von Seeckt i Severing, dwaj sztandarowi ludzie porewolucyjnych Niemiec

—:—

Pierwszy — nacjonalista stworzył „republikańską" armję wierną ...Hohenzollernom; drugi — socjalista — zmocnił w Prusach republikę.

Z widowni politycznej Niemiec znikają dwa nazwiska: Severing i von Seeckt. Odchodzą dwaj sztandarowi ludzie, obaj wpływowi, obaj odgrywający nader doniosłą rolę w historji porewolucyjnych Niemiec.

Jeśli pierwszego fama nie bez kozery zwała od lat ośmiu niekoronowanym królem Prus, to drugi był faktycznym kacykiem na Reichswehrze, „Stahlhelmie", „Jungdo", „Wehrwolfie" i tylu innych związkach bojowych, był zewnętrznym symbolem wszelkich tęsknot odwetowych i dążeń monarchistyczno-reakcyjnych.

Von Seeckt dobrze się zasłużył idei zbrojnego odwetu. Skrępowany postanowieniami traktatu wersalskiego i niewygodną kontrolą międzysojuszniczą, **potrafił w ciągu lat bezmała 5-ciu zmienić Reichswehrę na świetne kadry przyszłej wielkiej armji niemieckiej. Rozszerzył, umocnił i zakonspirował sieć tajnych organizacji bojowych.** Maskując starannie postępy przemysłu wojennego i rozwój lotnictwa, poczynił wielkie kroki w dziele przyswojenia armji niemieckiej najnowszych zdobyczy techniki.

Zgodnie ze swym chłodnym i silnym charakterem, któremu zawdzięczał szefostwo sztabu armji Mackensena, von Seeckt właściwie zrozumiał, że drogą drobnych awantur i postukiwania w złamany pałasz, do niczego dobrego nie doprowadzi. Wybrał też drugą, pewniejszą **odbudowę militarnej siły Niemiec przy pomocy środków pozornie legalnych, w gruncie zaś rzeczy gwałcąc po tysiąckroć konstytucję republikańską i postanowienia traktatu wersalskiego.** — Poczynania von Seeckta uwieńczył sukces. Odchodząc zostawia armję dzisiaj już groźną, świetnie zdyscyplinowaną, zorganizowaną i przepojoną duchem wierności dla idei cesarskich Niemiec.

Odmiennie rzecz się przedstawia z drugą dymisją. **Severing**, ten twardy eks-rzemieślnik, socjalista i nader uzdolniony samouk, przejawił naprawdę dużo dobrej woli na stanowisku długoletniego ministra spraw wewnętrznych Prus. Kto wie, czy gdyby nie Severing, **ustrój republikański, jaki on tam nie jest, istniałby jeszcze.**

Związki młodzieży monarchistycznej i wszelkie poczynania reakcyjne miały w nim nieubłaganego wroga. Oczywiście z punktu widzenia interesów naszej mniejszości w Niemczech, mąż ten nie był ideałem. Za bardzo był pruskim ministrem, aby pamiętać o liberalnej doktrynie socjalistycznej. Z dwojga jednak złego, a więc np. Severinga i hr. Westarpa, sympatje kierunku szczerze pokojowego będą bezapelacyjnie przy pierwszym.

Na miejsce Severinga przyszedł **pan Grzesiński,** również socjal-demokrata, co stwarza rękojmię, że polityka wewnętrzna Prus będzie nadal kroczyła szlakiem wytkniętym przez p. Severinga.

Dzieło stworzone przez von Seeckta, a pielęgnowane troskliwie przez jego następcę, stanowi nieustanną groźbę dla pokoju Europy i o tem opinji polskiej, oraz francuskiej ani przez chwilę nie wolno zapominać.



Słoń pełni rolę niańki dwu młodych lwiątek, które urodziły się w ogrodzie zoologicznym w Los Angelos.

Rzeź petlurowców w Kijowie.

Jak zginął ataman „Straszny", dowódca 140 „rycerzy śmierci"?

Rozstrzelano sześciu przywódców oddziałów partyzanckich.

Kijów, w październiku.

Niebywałe poruszenie w opinji społeczeństwa ukraińskiego wywołała wiadomość o stoczonej walce jakiejś na razie nieznanej grupy petlurowców - dywersantów z rządowemi wojskami ukraińskiemi pod Berdyczowem. Walka ta odbyła się w ubiegłym tygodniu — i przyniosła w wyniku zupełną porażkę petlurowcom.

Padło tam 112 ukraińców petlurowskich i 93 bolszewików.

Według otrzymanych z wiarygodnych źródeł ukraińskich informacji, na Ukrainie sowieckiej pozostała po upadku rządów Petlury i pogromie jego wojsk część petlurowców pod dowództwem pułkownika Trejki, który przed laty odcięty przez bolszewików nie mógł przedrzeć się do głównej siły Petlury i pozostał zdany na łaskę i niełaskę losu.

Pułkownik Trejko broni nie złożył i postanowił dalej na własną rękę prowadzić walkę z bolszewikami.

Główny ośrodek oddziału Trejki został rozbity dopiero przed kilkunastu dniami. Sam Trejko zginął jeszcze w roku ubiegłym. Następcą pułkownika Trejki został ataman Sikora — zwany **„Straszny".** Ataman ten usadowił się w okolicach Janowa i Przyłuki w błotach i moczarach nad rzeką, Boh, skąd przedsiębrał **ciągłe wypady na urzędy sowieckie, znosił mniejsze garnizony sowieckie, rozbijał kasy rządowe, zabierał transporty towarowe bolszewickich kooperatyw, rozdzielając chłopom zdobycze, wykolejał pociągi itd.**

Oddział atamana Sikory liczył stałych 140 **„rycerzy śmierci"** — oraz liczne grupy ochotników chłopów, którzy ściągali do obozu „Strasznego" przed każdym większem przedsięwzięciem wojennem.

Napadł on na ciągnący drogą z Winnicy do Strzyżawki nad Bohem pułk piechoty ukraińskiej i odciął z kolumny marszowej oddziały karabinów maszynowych, wymordowawszy obsługę. Wówczas część bolszewików przeszła na stronę atamana i przyłączyła się do tego obozu powstańczego.

Dowództwo kijowskiego okręgu zarządziło w miesiącu wrześniu ćwiczenia dywizyjne w okolicach Winnicy z planem przetrząśnięcia traktu Winnica-Berdyczów. Podczas tych ćwiczeń bolszewicy ujęli kilku dezerterów winnickich, którzy przeszli w swoim czasie do atamana Sikory. Od tej chwili zaczęły się wszystkie niepowodzenia petlurowców. Do oddziału zakradła się zdrada. Bowiem bolszewicy obiecali dezerterom darowanie kary za dezercję i przejście do petlurowców, jeśli przyczynią się do **złapania głównych przywódców bandy.**

W tym celu bolszewicy dezerterzy, posługując się **fałszywą informacją** wywiadowczą, wyprowadzili oddział 140 ludzi wraz z atamanem „Strasznym" z błot Janowskich na główny trakt, prowadzący z Janowa przez Machnówkę do Berdyczowa.

Ataman Sikora, będąc przekonany, że wąwozy Machnówki są wolne, ruszył w stronę Berdyczowa. Tymczasem bolszewicy, zgodnie z planem, **obsadzili wzgórze w wąwozie,** a po opuszczeniu przez petlurowców Janowa, sowiecki pułk z Winnicy **zamknął atamanowi odwrót.**

Na spotkanie zaś wyjechał garnizon berdyczowski. **Zguba petlurowców była więc nieunikniona.**

Główne starcie nastąpiło w wąwozie — gdzie znaleźli się powstańcy dokoła osaczeni. Bitwa była bardzo krwawa, gdyż **petlurowcy drogo sprzedawali swoje życie.** Będący w przewadze bolszewicy wybili do nogi oddział atamana — pozostawiając przy życiu samego dowódcę i jego pięciu oficerów. Żywcem i rannych ujęto prócz nich 10 powstańców, których postawiono natychmiast pod nadzwyczajny sąd wojenny w Berdyczowie.

Oczywiście, że wyrok z góry był zdecydowany. Ataman Sikora i jego oficerowie zostali **skazani na śmierć przez rozstrzelanie,** zaś pozostali uczestnicy walk z bolszewikami zasądzeni na 10-letnie więzienie i pozbawienie praw, których zresztą petlurowcy nigdy w Sowietach nie mieli.

Trust fabryk drutu.

Na wzór koncernu stalowego rodzą się nowe potężne fortece kapitału.

Powstanie wielkiego stalowego trustu europejskiego jest początk'em dalszego międzynarodowego organizawania poszczególnych gałęzi przemysłu metalowego, a nawet innych dziedzin życia gospodarczego.

20 października mają się zebrać w Paryżu przedstawiciele niemieckich, francuskich i belgijskich producentów drutu, by stworzyć nadbudowę trustu stalowego — koncern europejski fabryk drutu. Wstępne konferencje już się odbyły.

Przed trzema dniami odbyła się w Londynie konferencja producentów skór miękich, w której wzięły udział: Ameryka, Anglja, Niemcy, Czechosłowacja, Francja, Belgja, Szwecja i Włochy.

Postanowiono stworzyć międzynarodową organizację producentów skór i zwołać nową konferencję na 18—20 października do Brukseli; i tam też ufundować stałą siedzibę komitetu wykonawczego tej nowej organizacji.

Inicjatorzy tej nowej międzynarodowej organizacji gospodarczej przewidują zgłoszenie do porozumienia skórzanego innych krajów.

Czy Stany Zjednoczone

dadzą pieniędzy za niemieckie obligacje kolejowe

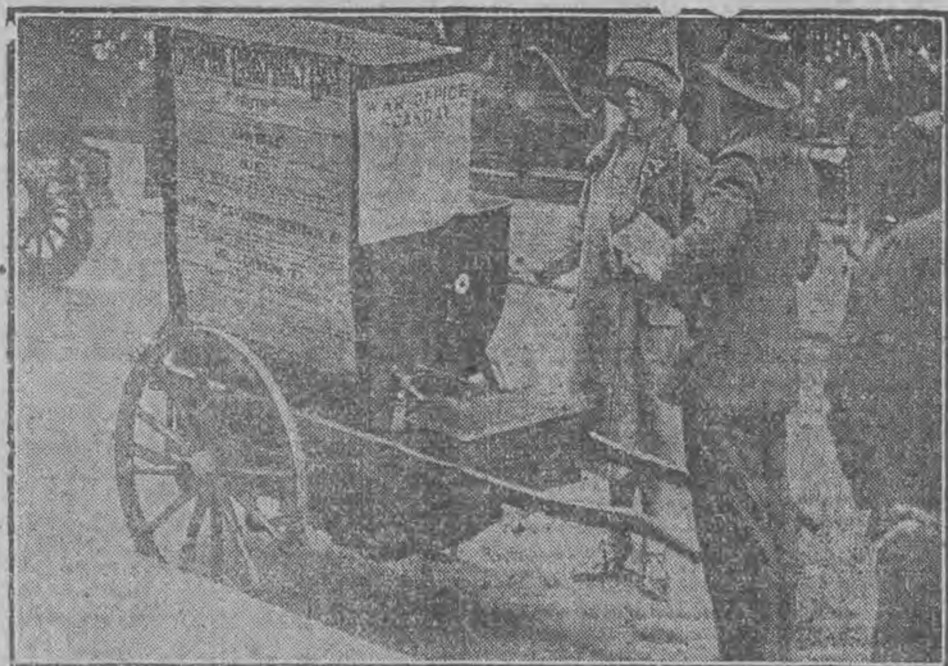
„New York Herald" omawia sprawę wpływu, jaki może wywrzeć na politykę Stanów Zjednoczonych konferencja w Thoiry, podczas której poruszona była sprawa umieszczenia niemieckich obligacji kolejowych na rynku amerykańskim.

— Porozumienie, zawarte w Thoiry — pisze *dziennik wymieniony — nie jest do przyjęcia przez Stany. Takie* przekonanie panuje w sferach politycznych, choć osobistości urzędowe wstrzymują się od wyrażenia zdania w tej sprawie.

— Prezydent Coolidge konferował już co do tego z b. sekretarzem stanu Hughesem i ma odbyć narady specjalne z ministrem Kellogiem (departament Stanu) i Mellonem (departament skarbu).

Obieg czerwońców.

Rosyjski bank państwa opublikował w tych dniach bilans emisyjny, z którego wynika, iż całkowity obieg banknotów czerwońcowych pod niósł się na 821,8 miljonów czerwońców (dnia 1 września było w obiegu 800 miljonów czerwońców). Ponieważ w miesiącu lipcu i sierpniu emitowano 74 miljonów czerwońców, przeto obieg banknotów czerwońcowych zwiększył się od 1 lipca ogółem o 95.8 mil. czerwońców.



Pewna obywatelka angielska uważa się za pokrzywdzoną przez decyzję ministerstwa spraw wojskowych. Wynalazła ona nowy środek swych skarg na władze. Skomponowała mianowicie jakieś wiersze, opiewające jej rzekomą, czy domniemaną krzywdę i śpiewa je pod muzykę katarynki, specjalnie w tym celu nabytej.

OSZCZĘDNOŚĆ.



Właśnie zapłaciłem 200 zł. za ten pierścionek, który kupiłem dla mojej żony.
B.: Czy to nie za duży wydatek?
A.: O nie! Pomyśl tylko, ile ona zaoszczędzi na rękawiczkach.

Tragiczna kolacja rodziny Jóźwiaków.

Mąż, żona i troje dzieci zatruli się grzybami własnoręcznie zebranemi w lesie.--Dwoje dzieci zmarło

Pabjanice, 14 października.

Do mieszkania gospodarza Antoniego Waliszka w Babichach pod Pabjanicami, ub. nocy począł się ktoś dobijać gwałtownie.

Rozbudzeni ze snu Waliszkowie za oknami izby ujrzeli jakąś męską sylwetkę, która na pytanie: — kto tam? — odpowiedziała drżącym i niepewnym głosem:

— **To ja, Jóźwiak. Sąsiedzie, ratujcie!**

Waliszkowie porwali się z łóżka i odziawszy się prędko, pośpieszyli ku drzwiom, by wpuścić do mieszkania spóźnionego gościa.

Jóźwiak z trudem, chwiejąc się na nogach, wkroczył do izby. Spojrzawszy nań, Waliszkowie wydali okrzyk przestrachu.

Twarz gościa pokryta bladością **śmiertelną, oczy płonęły gorączką, a posiniałe wargi wygięte były skurczem bolesnym.**

— Jóźwiak, co wam się stało? — zapytał, wstrząśnięty do głębi gospodarz.

— **Grzybami się otruliśmy. Ratujcie.. Tam... żona... dzieci... konają...**

I zemdlał.

Złożono go na łóżku, a zrozumiawszy, że rodzinie jego grozi wielkie niebezpieczeństwo, udano się do zagrody Jóźwiaków.

Zdala już uszu Waliszków doszły przeraźliwe jęki. Przyśpieszyli kroków.

Gdy weszli do izby, oczom ich przed stawił się okropny widok.

Na łóżku, wijąc się z bólu, leżała żona Jóźwiaka, a obok niej 3-letni chłopiec i 5-letnia dziewczynka, posiniałe, nie dające nawet słabych oznak życia.

Starszy 10-letni chłopiec na drugiem łóżku, krzykiem nieludzkim wzywał pomocy.

Wobec ogromu nieszczęścia, widząc swoją bezradność, Waliszkowie wybiegli z mieszkania Jóźwiaków i zaalarmowali sąsiadów. Cała wieś pośpieszyła nieszczęśliwej rodzinie Jóźwiaków z pomocą. Wysłano konie po lekarza do miasta. Przybył o 4-ej nad ranem.

Niestety, dwojga najmłodszych dzieci Jóźwiaków nie zdołano już uratować. Zmarły przed przybyciem lekarza.

Jóźwiakom i ich starszemu synowi przepłukano żołądki, dzięki czemu zapobiegnięto dalszemu zabójczemu działaniu zawartej w grzybach trucizny.

Życiu ofiar własnej nieostrożności grozi jednak wielkie niebezpieczeństwo.

Jak się okazało, Jóźwiakowie w ezierstowskim lesie nazbierali grzybów. **Grzyby te spożyli na kolację. W nocy dostali gwałtownych wymiotów i bólów żołądka.** Jóźwiak, widząc niebezpieczeństwo grożące rodzinie, mimo cierpień zwlókł się z łóżka i dowlókł się do najbliższych sąsiadów Waliszków powiadamiając ich o swem i swej rodzinie nieszczęściu.

Dzięki temu, resztę ofiar zatrucia grzybami udało się uratować od śmierci.

„Jestem hrabia Plater!”

—:o:—

Sprytny oszust okradł naiwnego wieśniaka, a obity przezeń

podpalił jego zagrodę.

Piotrków, 14 października.

Ojciec Janki Piotrkowskiej był najbogatszym gospodarzem we wsi. Nic więc dziwnego, że młoda dziewczyna, na całą okolicę słynąca z urody, oblegana była poprostu przez konkurentów.

Ale Piotrkowski, który córce swej w posagu dawał piękny dwuwłókowy majątek, bardzo był w wyborze zięcia wybredny.

— **Ma majątek, skończyła „klasy“ w Piotrkowie, to może bodaj hrabiego dostać za męża** — mawiał do sąsiadów.

Aż przed kilku miesiącami we wsi Szynki, miejscu zamieszkania rodziny Piotrkowskich pojawił się filut, co ambitnego i ograniczonego wieśniaka przez dłuższy czas wodził za nos, wyzyskując bezczelnie, aż, zdemaskowany i wypędony z zagrody zemścił się na nim w sposób zbrodniczy.

„Pan hrabia“.

O zmroku do zagrody Piotrkowskich zapukał jakiś elegancko ubrany młodzieniec.

Wyszedł doń ojciec Janiny.

— Jestem hrabia Plater — z wyszukanym ukłonem przedstawił się nieznajomy.

— Jak? — zapytał nie wierząc własnym uszom gospodarz.

— Hrabia Zygmunt Broer - Plater — padła donośna odpowiedź. Piotrkowski doznał oszołomienia. Czyżby szczęśliwy traf ziścić miał jego największe pragnienia?

Z niezwykłym u niego pośpiechem, usunął się na bok, utytułowanego gościa zapraszając do wnętrza mieszkania.

Przybyły zauważył uczynione na gospodarzu wrażenie.

I z wielkopańska swobodą nawiązał rozmowę.

Dla jednego z oficjalistów swych w nagrodę za długoletnią pracę chciał kupić folwarczek.

Bawiąc w gościnie u swego kuzyna hr. Ostrowskiego pod Uniejowem, dowiedział się, że on t. j. Piotrkowski zamierza sprzedać majątek. Przybył do niego z propozycją kupna.

Oczarowany elokwencją przybysza, gospodarz do reszty stracił przytomność.

Wyśniony królewicz.

Wtem weszła do pokoju Janina.

Na jej widok nieznajomy oniemiał.

Gra jego była tak doskonała, że nagła zmiana w zachowaniu przybysza nie mogła ujść oka ludzkiego.

To też Janina spłonęła rumieńcem. A Piotrkowski okiem wyobraźni widział się już teściem „hrabiego“.

Podjęto przerwaną rozmowę. Piotrkowski sprzedaży majątku odmówił.

Hrabia odszedł, pożegnawszy Jankę ognistem spojrzeniem.

— Powróci, czy nie powróci — z niepokojem myśleli ojciec i córka.

W szponach hochstaplera.

I oczywiście powrócił.

Piotrkowscy nie posiadali się poprostu ze szczęścia. Zaślepieni swoją głupią ambicją, nie zwrócili uwagi na to, że „hrabia“ chodzi sobie jak zwykły śmiertelnik piechotką (pomyślcie, aż z pod Uniejowa!) a z powodu odwiedzin tłomaczy się w sposób wprost śmieszny.

Jeszcze kilka wizyt i „hrabia“ oświadczył się o rękę Janki.

— Wiem o tem, że robię mezaljans, lecz kocham p. Janinę. Jstem demokratą. Do czasu całą rzecz proszę zachować w sekrecie wyjaśnił. — Ze względu na moją rodzinę!

— Prócz gospodarstwa, jeszcze 10 tysięcy zł. w gotówce dołożę, dla zachęty bełkotał wzruszony Piotrkowski.

I dla naiwnych wieśniaków rozpoczęły się dnie rozkosznych marzeń...

„Kosztowny“ prezent hrabiego.

Utytułowany narzeczony coraz częściej składał swej wybranej wizyty. Roz przyniósł jej nasyjnik z pereł.

— Muszą być drogie? — zapytał Piotrkowski, z zachwytem wlepiwszy w nie oczy.

5.000 zł. — padła niedbale odpowiedź.

Świadków tej sceny ogarnęło zdumienie.

Wobec tego, czyż można się dziwić naiwnemu kmiotkowi, gdy raz na wspomnienie „hrabiego“, iż ten znadu-je się w chwilowych kłopotach pieniężnych skutkiem nieprzysłania mu przez plenipotenta kilkunastu tysięcy złotych Piotrkowski zaproponował przyszłemu zięciowi 10.00 zł. tytułem zaliczki na po sag. Hrabia wzdragał się, ale wkońcu przyjął zaofiarowaną sumę.

Szara rzeczywistość.

Lecz wkrótce szara rzeczywistość Piotrkowskiego i jego córkę w bezlitosny sposób miała odrzeć ze złudzeń.

Okazało się, że domniemany hrabia jest zwykłym złodziejem i oszustem Antonim Wójcikiem, poszukiwanym przez policję różnych miast w Polsce. Piotrkowskiego opanowała rozpocz i gniew. Ale wstydząc się swej głupoty postanowił zataić stratę 10.000 zł., nie powiadamiać policji, a z hrabią rozprawić się osobiście. Zbyteczne dodawać że perły okazały się zwykłemi szkiełkami o wartości do 10 zł.

Gdy nie wiedząc o niczem Wójcik znalazł się w zagrodzie „teścia“, nagle na głowę jego posypały się bolesne razy.

— Za mój wstyd, za krzywdę, za moje pieniądze!

Srodze okrwiony Wójcik wydarł się z rąk rozgniewanego wieśniaka, ofiary własnej wprost bezprzykładnej głupoty.

Pod wpływem bólu powziął plan zbrodniczej zemsty.

Nocą podpalił zagrodę Piotrkowskich.

Spłonęły zabudowania, sprzęty, tegoroczne zbiory, ogólnej wartości 20 tysięcy zł.

Zbrodniarza ujęła policja.

Chleba powszedniego

nie pozbawiajcie nas, o, piekarze!

W związku z wystąpieniem pracowników piekarskich z żądaniem podwyższenia płac o 30 proc., odbędzie się w dniu jutrzejszym wspólna konferencja pracodawców i pracowników w inspektoracie pracy.

O ile do porozumienia nie dojdzie, pracownicy zamierzają rozpocząć bezrobocie. b.

Porażka bandytów

w walce z odważnymi fornalami.

Łódź, 14 października.

W dniu wczorajszym w okolicach Konstantynowa wydarzył się napad bandycki w okolicznościach następujących.

Z Konstantynowa do majątku Rszew powracali furmanką trzej fornale Aleksander Koziński, Antoni Cieślak i Zygmunt Mądry.

Gdy znajdowali się już w pobliżu majątku nagle z lasu wyłoniły się sylwetki dwuch jakichś opryszków, którzy wstrzymali konie i grożąc fornalom nożami zażądali wydania im pieniędzy.

Fornale, silni i rośli chłopi, wyskoczyli z bryczki, uzbrojeni w topory oraz kije i rzucili się na bandytów.

Zawrzała zacięta walka, w której opryszki ponieśli kompletną porażkę, ratując się ucieczką.

Zawiadomiona o wypadku policja zarządziła obławę, która nie przyniosła dotychczas pozytywnych rezultatów.

Opał na zimę.

Magistrat chce sprowadzać węgiel.

Ciężka sytuacja opałowa Łodzi spowodowana całym szeregiem komplikacji na rynku wewnętrznym skłoniła magistrat łódzki do zajęcia się tą palącą sprawą. Chodzi bowiem o zapewnienie ludności dostatecznych ilości węgla na zbliżający się już okres miesięcy zimowych. W tym celu magistrat zamierza zwrócić się do min. komunikacji w sprawie skierowania do Łodzi oprócz normalnych niewystarczających ładunków, specjalnego pociągu towarowego z węglem. Pociągi takie byłyby według projektu magistratu, kierowane do Łodzi w miarę potrzeby. W sprawie tej ma być podjęta w najbliższym czasie interwencja w Warszawie. E.

Proces Lewensona i Wojdysławskiego.

Dzień wczorajszy obfitował w cały szereg ciekawych incydentów, jakkolwiek nie brak było chwil humorystycznych.

Sensacyjna sprawa o podpalenie potrwa prawdopodobnie trzy dni.

Dziś zeznaje główny świadek Maks Spinman.

Łódź, 14 października.

Pierwszy dzień sensacyjnego procesu Lewensona i Wojdysławskiego

obfitował w cały szereg ciekawych momentów

ze względu na wspaniałą obronę zarówno warszawskich jak i łódzkich adwokatów, którzy potrafili całkowicie zapanować nad sytuacją, nie przepuszczając ani jednej nieścisłości w zeznaniach świadków.

W dziedzinie wyłapywania „kruczków" tego rodzaju celował szczególnie

adwokat Wasserberger,

człowiek, obdarzony niezwykłym umysłem orjentacyjnym i doskonałą pamięcią, pozwalającą mu często zwracać uwagę na sprzeczności obecnych zeznań pewnych świadków z zeznaniami, złożonemi w urzędzie śledczym.

Niezwykłą kulturę prawniczą wykazują dwaj następni adwokaci warszawscy

pp. Ettinger i Nowodworski

bardzo zręcznie zbierają motywy do jutrzejszej mowy obrończej pp. adwokaci **Kobyliński, Piotr Kon i Kempner.**

Należy podkreślić na tem miejscu również sprężystą akcję **przewodniczącego p. Bronisława Witkowskiego,** który prowadzi obrady w należytem tempie i zdołał utrzymać na sali spokój mimo wielkiego natłoku publiczności, która śledzi bieg procesu, jak akcję najbardziej sensacyjnego filmu.

Ława oskarżonych.

Największe jednak zainteresowanie budzą oskarżeni.

Patrząc tylko na ich twarze i niesłysząc wcale słów świadków, można mieć pojęcie o tem, czy zeznania są dla nich korzystne, czy obciążające.

Szczególnie

twarze Lewensona i Salomona Wojdysławskiego

to dwa ekrany, na które proces—prożektor rzuca swe barwne obrazy.

Abram Wojdysławski

jest bardziej przytłoczony niż podniecony.

Tak samo Ptasznikowie — oboje ogromnie przybici i zasmuceni.

25 różnych typów.

Sąd pracował niezmordowanie w ciągu całego dnia.

Przeczytano akt oskarżenia, przesłuchano pięciu oskarżonych i

25-ciu świadków.

Powiedzieć łatwo — trudniej zrobić. Jednego ze świadków Stanisława Bla ta trzymano przed stołem sędziowskim

przeszło godzinę!

Obrońcy nie szczędzili pytań.

Przeważnie zresztą miało się do czynienia ze świadkami mniej inteligentnymi — robota szła więc trudniej

Pierwszy „kruczek" adw. Wasserbergera.

Zeznaje pierwszy świadek

Józef Włodarski — policjant.

Staje przed sądem w ubraniu cywilnym.

Opowiada z drobiazgową dokładnością jak w nocy z 15 stycznia 1926 r. około godz. 2-ej m. 25 będąc w obchodzie na ul. Piotrkowskiej pomiędzy ulicami Cegielnianą a Zieloną

poczuł swąd

przed domem Nr. 35, jak zadzwonił na dozorcę i wraz z lokatorem tego domu Hornsteinem szukał przyczyny swądu, jak wreszcie doszedł do wniosku, że

pali się skład Lewensona itd.

Przewodniczący: Czy świadek widział Wojdysławskiego podczas pożaru?

Św. Włodarski: Owszem, widziałem Wojdysławski zwrócił się nawet do mnie z zapytaniem

„Czy da się jeszcze coś uratować?"...

Odrzekłem, że nie wiem, strażacy starają się ugasić. Potem oskarżony zwrócił się do mnie z zapytaniem

czy towarzystwo asekuracyjne „Orzeł" solidnie wypłaca należności.

Odpowiedziałem również, że nie znam tego towarzystwa i nie wiem...

Przew.: A czy mówił ktoś w obecności świadka o przyczynie pożaru?

Św.: Owszem... Horenstein zdaje się mówił, że

pożar powstał od rozgrzania rury.

Adw. Nowodworski: Czy świadek pamięta

jaka była pogoda owej nocy podczas pożaru?

Św.: Nie pamiętam

Obrońca: Czy był mróz, czy padał deszcz?...

Św.: Nie pamiętam... Zdaje się, że nie padało...

Obrońca: A kiedy przybył Wojdysławski?

Św.: Mniej więcej w pół godziny po przyjeździe straży ogniowej.

Przewodniczący: A czy świadkowi wiadomo coś o bańce?

Św.: Nie... Nie wiem.

Przew.: A dlaczego świadek przypuszczał, że

nastąpiło podpalenie?

Św.: Jeden ze strażaków mówił mi: **„Mam na to dowody, że jest podpalone".**

Adw. Wasserberger: Zwracam uwagę, że świadek

zeznawał początkowo, o bańce i sam oświadczył nawet „zabierzcie tę bańkę"...

Przewodniczący odczytuje odpowiedni ustęp zeznań świadka na śledztwie.

Sprzeczność. Świadek miesza się i w końcu potwierdza swe zeznania wstępne.

Co znaczy słowo „charakterystyczny"?

Drugi świadek. Policjant Władysław Modliński.

Opowiada o tem, jak wraz z Włodarskim i Horensteinem szukali miejsca pożaru.

Przew.: Czy świadek pamięta jakie były płomienie?

Św.: Nie pamiętam.

Przew.: A zapach?... Czy świadek czuł jakiś zapach?

Św.: Nie, nie czułem.

Adw. Wasserberger: Proszę o przypomnienie świadkowi, że

na śledztwie wspominał o zapachu...

Przewodniczący odczytuje ustęp ze znań Modlińskiego: „...podczas wyrzucania przędzy na podwórze poczułem, że z paczek unosił się charakterystyczny zapach benzyny". Więc świadek czuł czy nie czuł!

Św. (milczy. Po chwili): Nie wiem czy to była benzyna...

Adw. Ettinger. Świadek wspominał w swych zeznaniach, że czuł charakterystyczny zapach benzyny. Czy świadek może objaśnić

co znaczy słowo „charakterystyczny"?

Św. (zastanawia się): Charakterystyczny... to znaczy jak nie można odróżnić...

Obrońca: Tak świadek rozumie to słowo?

Św.: Nie... Może jeszcze być inaczej

„Charakterystyczny" to znaczy „przypuszczalny"...

Obrońca: Dziękuję... Więcej pytań nie mam...

„Pan", „ty" i „kolega"...

Świadek: Jan Żychliński.

Opowiada o pożarze i o nafcie. Rozmawiał na temat podpalenia ze Skalskim.

Adw. Wasserberger: Czy świadek znał przedtem strażaka Skalskiego?

Św.: Tak... Znaliśmy się...

Obrońca: Czy dawno znaliście sie osobiście?

Św.: Tak... Bardzo dawno...

Obrońca: Jak mówiliście do siebie

„pan" czy „ty"?...

Św.: Mówiliśmy sobie „Ty"...

Przew.: A dlaczego u sędziego śledczego zeznawał, że

jest ze Skalskim na pan?

Św.: Bo my różnie do siebie mówimy...

Przew.: Co to znaczy różnie?

Św.: Czasem na „pan", czasem na „ty", a czasem „kolego"...

„Przysięgam, że nie"..

O godzinie 3-ej przewodniczący zarządził dwugodzinną przerwę.

Po południu zeznawał

Bogumił Kos plutonowy,

który kierował akcją ratowniczą podczas pożaru.

Świadek zeznaje jak zauważył pęcherze z naftą w płonącym składzie i jak zameldował o tem komendantowi Grohmanowi.

Adw. Kon: Czy straż ogniową obowiązują jakieś tajemnice?

Św.: Musimy o wszystkiem meldować naszej władzy.

Obrońca: Dobrze, a jeśli znajdzie pan **w piwnicy płonącego domu trupa,** komu pan o tem zamelduje — policji, czy komendantowi Grohmanowi?

Św. nie daje jasnej odpowiedzi.

Adw. Ettinger: Czy pan wiedział, gdzie mieszkają oskarżeni?

Św.: Przysięgam, że nie...

Obrońca: Dlaczego pan mówi, że „przysięgam"?...

Św.: Bo mówię prawdę.

Obrońca: Proszę zanotować odpowiedź świadka

Incydent.

W tem miejscu zaszedł maleńki incydent. Świadkowie mówili tak cicho, że nietylko publiczność, lecz nawet ława obrońców nie słyszała ani słowa. W pewnej chwili więc adw. Ettinger rzekł głośno:

— Proszę głośniej... Dla nas niema wcale przewodu sądowego...

Przew.: Panie obrońco, przewód sądowy nie jest dla obrońców, lecz dla wyświetlenia prawdy...

Adw. Ettinger: Tak, ale możeby pan prezes coś zrobił, żebyśmy jednak słyszeli o co chodzi...

Ich słowo to była „świątynia"...

Świadek: Abram Halpern. Kupiec. Miał stosunki handlowe z Lewensonem i Wojdysławskim. Ciekawy ze względu na swój styl.

Adw. Nowodworski: Czy krytyczne go wieczoru, gdy świadek był w składzie, oskarżeni byli zdenerwowani?

Św.: Broń Boże! Byli

zupełnie normalni...

Obr.: A jakie świadek miał wrażenie... Czy to byli solidni kupcy?

Św.: Non plus ultra! Ich słowo to była „świątynia"...

Randka.

Jeden z ostatnich, Abram Kutnowski, Buchalter w „mącznym" interesie Lewensona i Wojdysławskiego. Oskarżeni prócz przędzy, handlowali również mąką

Świadek określa co do minuty czas swego wyjścia z biura.

Fakt ten zastanawia przewodniczącego. Pyta więc, dlaczego świadek pamięta tak dokładnie.

Św.: Pamiętam, bo

o pół do dziewiątej miałem randkę.

Adw. Nowodworski: No! nie spóźnił się pan na to spotkanie?

Św. Nie...

— — — — — — — —

W dniu dzisiejszym będą zbadani najgłówniejsi świadkowie, a między nimi również **Maks Spinman,** którego zeznania posiadają dla sprawy kolosalne znaczenie.

Sprawa potrwa prawdopodobnie trzy dni.

—bak—

Ofiara miłości.

Uczony bakterjolog i kochający mąż otruty przez żonę

W berlińskim instytucie bakterjologicznym pracował od 16 lat uczony dr. Alfred Schnabel, rodem z Kołomyi.

Uchodził on za znakomitość lekarską i w czasie wojny był kierownikiem jednego ze szpitali epidemicznych.

Wtedy to poznał dr. Schnabel młodą piękną sanitarjuszkę, hrabiankę Leningen-Westerburg.

Między lekarzem a sanitarjuszką zawiązał się stosunek miłosny, a chociaż rodzina hrabianki nie życzyła sobie tego związku, jednakże małżeństwo doszło do skutku. Stosunki jednak między małżonkami wkrótce stały się nie do wytrzymania.

Wreszcie pewnego dnia dr. Schnabel zachorował wśród objawów zatrucia i po dłuższej chorobie zmarł zapisując w ostatniej chwili majątek swe żonie.

Testament zmarłego wydał się krewnym podejrzany, a okoliczności towarzyszące śmierci nasuwały przypuszczenie, iż Schnabla otruła własna żona

Sensacyjną tą sprawą zajął się sąd berliński.

Uczony — złodziejem...

Okradał berlińskie bibljoteki i muzea.

Nauczyciel szkół berlińskich, niejaki Schumacher od wielu dziesiątków lat zajmował się nauką o owadach, interesowały go szczególnie pluskwy, o których też napisał i wydał wiele książek. Dzięki wielkiej pracowitości i pilności Schumacher zdołał pozyskać zaufanie i wpływy w kołach naukowych, to też i muzeum zoologiczne uniwersytetu berlińskiego i niemieckie towarzystwo etnomologiczne powierzały mu stanowiska, wymagające znacznego zaufania: w pierwszym Schumacher zarządzał czas dłuższy oddziałem pluskiew, w drugim znowu zajmował stanowisko bibljotekarza.

Ni stąd ni zowąd już przed kilku laty wypłynęły pogłoski, które podawały w wątpliwość honorowość i uczciwość Schumachera. Opowiadano, że przywłaszczył on sobie bardzo poważną ilość cennego materjału właśnie z grupy pluskiew, oraz że zabrał bez jakiegokolwiek upoważnienia ogromne ilości książek z instytucji powyższych.

Powzięte na podstawie tych pogłosek podejrzenia o tyle zaczęły się urywać, że istotnie zauważono brak wielu tytułów w kartotekach bibljoteki instytutu entomologicznego. W dodatku jeszcze Schumacher żył jak skończony dziwak i nikomu nie pozwolił wejść do swego mieszkania.

W październiku roku ubiegłego sprawy tak już stanęły, że o ukrywaniu tych „uczonych" kradzieży nie mogło być mowy. Instytut entomologiczny musiał postarać się o aresztowanie Schumachera. Podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono około 80 centnarów książek, z których większość pochodziła z kradzieży, oraz od 15 do 20 tysięcy okazów owadów, skradzionych berlińskiemu uniwersytetowi.

Pieczęcie na książkach były bądź tak pozmieniane, że ich nie można było rozpoznać, bądź też wogóle zostały usunięte. Schumacher wyrywał w tym celu nieraz całe karty tytułowe. Miał czas na zebranie tak wielkiej ilości książek i okazów, bo kradł w ten sposób około 20 lat.

Straty, wyrządzone instytucjom, w których Schumacher pracował, są wprost nie do obliczenia; dość powiedzieć, że wśród skradzionych przezeń książek jest jedna z 16-go stulecia, istniejąca na całym świecie w jednym jedynym egzemplarzu. Uczony złodziej tłumaczy się, że popełniał te kradzieże nieświadomie, że był ciągle w transie i z niczego nie zdawał sobie sprawy.

Oczywiście stan Schumachera będzie dokładnie zbadany przez psychjatrów.

„Czerwony Jeleń"

samozwańczy wódz indjan wyrafinowanym oszustem światowym.

W Turynie we Włoszech, rozpoczął się przed kilku dniami sensacyjny proces oszukańczego wodza czerwonoskórych indjan, który pod nazwiskiem „Czerwonego Jelenia" — jak o tem donosiły depesze — grasował po stolicach europejskich, dopuszczając się oszustw.

Wodza indyjskiego oskarża hrabina Khevvenhueller, albowiem czerwonoskóry wyłudził od niej 1.200.000 lirów.

Życie oszusta i jego przygody dają smutny obraz naiwności europejczyków.

„Czerwony Jeleń" przywędrował do Londynu z cyrkiem. Był akrobatą.

Ponieważ koleżanki otaczały go szczególnemi względami, wpadło mu na myśl popróbować szczęścia u innych kobiet.

Przyszło mu to z łatwością.

Cyrkowiec stał się rozrywaną osobistością w salonach londyńskich.

Opowiadał o swem królewskiem pochodzeniu i o wielkich posiadłościach, jakie posiada w Ameryce, a gdy zauważył sympatję swych mecenasek wyłudzał od nich pieniądze.

Znudził mu się wreszcie pobyt w Anglji, przeto wyjechał do Paryża, a następnie do Włoch.

W Rzymie występował jako udzielny monarcha i zdołał nawet uzyskać audjencję u kardynała i sekretarza stanu.

Wreszcie przeniósł się do Turynu.

Przybycie takiego gościa uświetniła tamtejsza rada miejska wspaniałym bankietem wydanym na cześć wodza Indjan. „Czerwony Jeleń" znał się jednak na grzeczności i na grobie „Nieznanego żołnierza" złożył wspaniały wieniec w imieniu własnem i swego plemienia.

Bliższym przyjaciołom nadawał „Czerwony Jeleń" wysokie godności indyjskie.

I tak pewnego bogatego fabrykanta wzamian za pożyczkę 200 tysięcy lirów mianował „Rudym niedźwiedziem", a gdy uszczęśliwiony finansista dołożył mu jeszcze 100 tysięcy lirów, otrzymał tytuł „Wielkiego tygrysa".

Dla bogatych dam również wymyślał oszukańczy wódz pięknie brzmiące przezwiska jak „Zwinna wiewiórka", „Dropiata kuropatwa, a poważną baronową Oswaldi, obdarzył tytułem „Wilczycy" ponieważ obdarowała go kosztownym pierścieniem i podpisała mu weksel na 300 tysięcy lirów.

Zeznania świadków w procesie przeciw czerwonemu akrobacie brzmią jak najzabawniejsza farsa.

Morderca według wzorów Dostojewskiego.

Niezwykły typ patologiczny przed sądem wiedeńskim.

Przed trzema miesiącami dokonano w Wiedniu okrutnego morderstwa na osobie kontrolera monopolu tytoniowego.

Dwu bandytów wdarło się do składu tytoniu i zamordowało urzędnika H. Ludwiga, pastwiąc się na nim w sposób bestjalski.

Sprawców zbrodni ujęto.

Jeden z nich 26-letni Oskar Oetzbrugger jest typem bystrego inteligenta, wyraża się po literacku, przesyła prokuratorowi memorjały znakomicie opracowane, cytuje na swą obronę poetów i filozofów i robi wrażenie człowieka niepospolitego.

Oskar Oetzbrugger był kiedyś urzędnikiem bankowym, ale pod wpływem literatury doszedł do przekonania, iż „nie należy się plugawić praca", opuścił więc urząd i rozpoczął życie „niebieskiego ptaka".

— Jaki jest pański najulubieńszy autor? — pyta zbrodniarza prokurator.

— Dostojewskij, czytuję jego dzieła z zapartym oddechem i jestem jego uczniem — odpowiada morderca. — Dostojewskij nauczył mnie pogardy dla pospolitości i spychania dnia za dniem, byle bliżej grobu, Raskolnikow jest moim ideałem.

Oetzbrugger nie okazuje skruchy.

— Tak być musiało — odpowiada spokojnie, — a co ze mną zrobicie, jest mi obojętne.

20) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

ROZDZIAŁ VII.

Bertonowa została umieszczona w zakładzie dla obłąkanych. Heniek od kilku dni nie przychodził do domu. Zniknął w zagadkowy sposób. Irka przypuszczała, że go wogóle w Łodzi niema. Dałby przecie jakoś znać o sobie, tembardziej iż wszystkie pisma zamieściły opis wypadku z żoną „znanego kupca łódzkiego".

Nie mógłby więc o tem nie wiedzieć, gdyby był w mieście. Widocznie wyjechał. Dokąd? Nad tem już się biedna dziewczyna nie zastanawiała. Miała dość swoich zmartwień i udręczeń.

Została sama w pustym mieszkaniu. Nauczycielka, która zajmowała u Bertonów pokoik, wyprowadziła się przed dwoma dniami.

Po ponurych pokojach wałęsał się blady strach i spędzał sen z oczu Irki. Przespała tak sama jedną noc, drżąc z jakiejś nieokreślonej obawy. Zasnęła dopiero nad ranem, kiedy jesienny świt zajrzał przez szyby do pokoju.

Zbudził ją ostry dźwięk dzwonka.

Narzuciła szlafroczek i pobiegła otworzyć drzwi.

Jakiś mężczyzna w urzędowej czapce.

— Berton?

— Tak...

— Czy jest w domu?

— Nie...

— A pani — córka, żona?

— Córka...

— Jestem sekwestratorem... Podatek majątkowy... Złotych... zaraz... zobaczę.

Usiadł przy stole i wyjął z olbrzymiej czarnej teczki plikę papierów. Wyrecytował jednym tchem sumę.

— Nic nie wiem — odparła przerażona Irka. — Nikogo niema w domu...

— A kiedy wróci ojciec?

Łzy zakręciły się w oczach dziewczyny. Spuściła głowę, chcąc ukryć wzruszenie.

— Nie wiem... Wyjechał... Na długo...

— To trudno — nic nie poradzę... Zrobię zajęcie...

Począł spisywać na arkuszu meble, które lował jednem mrugnięciem oka.

— Pianino — 100 złotych, lampa — 50, stół — 30, krzesła po 5 — razem 60, garderoba z lustrem — 70...

Podkreślił, podsumował i podpisał się zamaszyście. Potem opatrzył, wzmiankowane w spisie meble, odpowiedniemi nalepkami.

— Dowidzenia...

Irka wróciła do swego pokoju, ale nie położyła się już do łóżka.

— Co teraz będzie? Zlicytują, zabiorą meble... Należałoby zwrócić się do rodziny po pomoc, po radę... Ale nie, nie... Okropni ludzie... Pamięta jak matce odmówili pożyczki 100 złotych. „Owszem z chęcią byśmy pożyczyli — bezwzględnie, ale wiecie przecie jaka dzisiaj sytuacja... Sami pożyczyliśmy wczoraj 50 złotych... Może innym razem".

— Co zrobić? zapytywała siebie dziewczyna, tłukąc się z ponuremi myślami.

Nie ma nawet już pieniędzy na śniadanie... Ostatnie kilka groszy wyszperała wczoraj z torebki matki i wydała na skromną kolację. A dzisiaj? A jutro, a pojutrze?

Na rozmyślaniach tych spędziła całe przedpołudnie. Okrutny głód wdarł się we wnętrzności i ścisnął kleszczami żołądek. Około pierwszej ktoś zadzwonił przy drzwiach. Jakiś mały, krępy człowieczek z rudą bródką, o twarzy rumianej, uśmiechniętej.

— Moje uszanowanie dla pani! Czy jest pan Henio?

— Niema...

Oj, żeby się ten pan Henio ożenił... Kazał przyjść jeszcze tego tygodnia...

— Poco?

— Jakto poco? Jestem Plamiak... Miał mi sprzedać to maryngo w białe paski... —rzekł przybysz ze smutkiem w głosie. — A może pani wie?

— Tak — skłamała Irka. — Mówił mi, żebym sprzedała ten garnitur...

— O, tak — to lubię — ucieszył się Plamiak, wchodząc do pokoju. Żeby pani wiedziała, co się trzeba dziś nalatać za jednym garniturem...

Mówił niezmordowanie, oglądając na wszystkie strony ubranie, które Irka wyjęła z szafy.

— Ot, dziurka w spodniach i w łokciu... Żeby pani wiedziała jaki garnitur sprzedał mi Tadek... Dla cesarza nie trza ba lepszego... A to co jest? Nic...

Dziewczyna słuchała tej jałowej paplaniny z bladym uśmiechem na ustach. Doskonały humor tego człowieka, który zna „całą Łódź" tak samo jak dziury w każdym garniturze, wprawił ją w jeszcze większe rozdrażnienie.

— Albo pan kupuje, albo nie — rzekła w podnieceniu...

Dlaczego nie? Przyszedłem żeby kupić... Niech się pani nie boi, będzie pani miała na kilka pudełek „kelkefiery"... Ile pani chce za ten łachman?

— Bo ja wiem?.... Trzydzieści...

— Trzydzieści? Za te dziury i łaty? Dwadzieścia dam, gotóweczką na stół...

— Dobrze — odparła Irka po krótkim namyśle.

Plamiak odliczył pomięte banknoty dwuzłotowe i schował garnitur.

— Moje uszanowanie! Niech sobie pani kupi „kelkefiery". (D.c.n.)

Zakłady Kruppa

zatrudniały przed wojną 81.000 ludzi a podczas wojny 180.000 ludzi.

W r. 1912 w Essen — siedzibie zarządu głównego zakładów Kruppa — odbyła się uroczystość stuletniej rocznicy istnienia tej firmy.

Założycielem jej był Fryderyk Krupp który jako 24-letni młodzieniec, założył małą fabryczkę, mającą wyrabiać stal laną oraz wyroby pochodne. Blokada ówczesna Anglji, jaką przeprowadzał Napoleon, bardzo sprzyjała tym poczynaniom Kruppa, mimo to jednak nie zdołał on wybić się ponad przeciętność.

Następca jego i spadkobierca, syn najstarszy Alfred, objął zakład jako 14-letni chłopak; jak dalece mizerne były ojca i jego własne początki, świadczy fakt, że do r. 1840 mieszkał on w maleńkiej, z brudnej cegły zbudowanej chatce o paru zaledwie oknach, dotąd jeszcze zachowanej, a wyglądającej conajwyżej na budkę dozorcy.

Dopiero wnuk założyciela, Fryderyk Krupp, pchnął fabrykę bardzo naprzód i w r. 1860 wypuścił z zakładów pierwsze lufy armatnie. Dążeniem jego było posiadać własne kopalnie węgla i rud, własne piece i stalownie. Postęp był tak szybki, że gdy Alfred Krupp umarł w r. 1887, zostawił synowi zakłady o światowej sławie, zatrudniające 21 tys. robotników.

W latach 1887—1902 zakłady powiększono bardzo, dokupując stocznię „Germanja" w Kiel oraz wznosząc wielką hutę w Duisburgu. Liczba robotników wzrosła do 43 tysięcy. Umierając, Fryderyk Alfred Krupp, zapisał fabrykę najstarszej córce z tem, że będzie ona nadal prowadzona jako przedsiębiorstwo akcyjne. Nieźle widać ją prowadzono, skoro na dzień 1 lipca 1914 r. zakłady zatrudniały 81 tysięcy ludzi.

Fabryka pracowała przez lat z górą pięćdziesiąt, niemal wyłącznie dla ministerjum wojny; specjalne zaś zasługi oddała niemcom w okresie 1914—1918, kiedy dla wyrobu armat i amunicji powiększono liczbę robotników do 180 tysięcy.

Podpisanie pokoju w Wersalu zmusiło do pozornego przynajmniej zaprzestania wyrobu armat i amunicji, to też zakłady Kruppa bardzo wskutek tego ucierpiały.

Europa zatruta kokainą.

Straszliwe skutki zgubnego nałogu.

Jedną z najgroźniejszych plag, jaka rozwielmożniła się po wojnie światowej jest nałogowy kokainizm.

Grasuje on w całej Europie, szerząc spustoszenie wśród ludności, nękanej trudnymi warunkami życia.

Plaga ta narodziła się w Berlinie i rozbiega się po całym świecie.

Zaledwie 10 lat używają ludzie kokainy jako środka znieczulającego ich nadczułe nerwy, a już przepełnione są szpitale i sanatorja ofiarami tego zabójczego nałogu.

Statystyka lekarska wykazuje, iż w szpitalach francuskich leczyło się w ubiegłym roku 645 kokainistów. Niemcy miały ich zgórą tysiąc, około 200 nieszczęśliwców posiadała mała Austrja.

W innych zaś krajach, pomimo braku odpowiedniej statystyki, było ich też nie mało, skoro raz po raz dochodziły wieści o demaskowaniu ukrytych handlarzy kokainą.

Ofiarami niebezpiecznego nałogu padają przedewszystkiem mężczyźni, ciężko pracujący.

Na stu kokainistów wypada zaledwie 15 kobiet, które zażywają zgubny narkotyk.

Kobiety te rekrutują się przeważnie z mętów społecznych, podczas gdy mężczyźni, używający kokainy, zaliczają się do sfer inteligentnych.

Władze wszystkich państw w Europie prowadzą zaciekłą walkę ze stale wzmagającą się plagą. Wedle opinji lekarzy niewiele jest jednak nadziei na zupełne wytępienie kokainizmu.

Zło spoczywa głębiej niżby się wydawało.

Wypędźmy masy robotników biurowych z ciasnych mieszkań, stwórzmy im warunki spokojnej i higienicznej pracy, dajmy im jeść do syta i usuńmy niepewność jutra, a kokainizm i morfinizm przestaną się szerzyć.

—:o:—

Żeń się, a nie zwarjujesz!...

Ekscentryczne rady angielskiego profesora.

Do sensacyjnego wyniku doszedł prez. Royal College, lekarz Edynburga, prof. Robertson. Stwierdził on, że ilość błędów, jakich ofiarą padają kobiety i mężczyźni pomiędzy 25 a 55 rokiem życia trzykrotnie jest wyższa wśród samotników, niż wśród zamężnych i żonatych. Również chorobami umysłowemi zagrożeni bywają w większej ilości wdowy i wdowcy.

Można stąd wnioskować, że warunki w jakich żyją ludzie w małżeństwie są o wiele korzystniejsze, niż życie kawalerskie.

Młodzi ludzie między 25 o 35 rokiem życia, który w dalszym ciągu żyją w samotności umierają przeciętnie o cztery lata wcześniej i narażeni są na trzykrotnie większe niebezpieczeństwo popadnięcia w chorobę umysłową od tych, którzy się żenili.

Specjalnie niebezpieczne dla wybuchu chorób umysłowych są lata przejściowe między 45 a 50 rokiem życia, t. j. lata, w których po raz pierwszy zaznacza się spadek sił. O ile przejdzie się zwycięsko przez te lata krytyczne, nie bezpieczeństwo zapadnięcia na chorobę umysłową zmniejsza się z każdym rokiem.

—:o:—

Ziemia maleje.

Francja traci co rok 20,000 mtr. lądu.

Ludziom usuwa się ziemia z pod nóg. Oto zjawisko, które zaobserwowali od szeregu lat geologowie.

Rok rocznie powiększa się objętość mórz i woda wyrywa znaczne przestrzenie lądu.

Ten objaw zauważono na wybrzeżach wszystkich mórz europejskich.

W niektórych miejscach niszczycielskie dzieło wody posuwa się powoli z powodu oporu, jaki stawiają skaliste wybrzeża, gdzieindziej znów praca idzie szybko i woda zalewa po kilkaset metrów rok rocznie.

Wedle obliczenia geologów francuskich Francja traci każdego roku około 20 tysięcy metrów kwadratowych lądów, które wchłania w siebie morze.

O wiele większe spustoszenie czyni morze Czarne, a największe szkody zauważyć się dają na Oceanie Indyjskim.

Wznosząc zdrowie swych gości odbiera sobie życie.

W mieścinie Derescilla nad Dunajem, w pobliżu Bratislawy, odebrał sobie życie w niezwykle oryginalnych warunkach ksiądz Franciszek baron Koller.

Z zawodu inżynier, astrolog i matematyk, niezwykle muzykalny, był w swoim czasie, benjaminkiem towarzystwa wiedeńskiego.

Po wojnie udał się w podróż do Indji, gdzie zaskoczyła go wiadomość o śmierci ubóstwianej matki.

Zrozpaczony tym ciosem powracał do kraju, gdy podczas drogi statek, na którym jechał rozbił się i Koller, prawie cudem został uratowany.

Przybywszy do Bratislawy wstąpił do zakonu i został księdzem, zmieniając często miejsce pobytu.

Wreszcie zdenerwowany i zniecierpliwiony postanowił raz skończyć z życiem.

Ostatnio, zaprosiwszy kilkunastu przyjaciół na wystawny obiad, ksiądz Koller zdumiewał zebranych swym świetnym humorem.

Po obiedzie wstał nagle i ująwszy kieliszek napełniony winem wzniósł zdrowie swych przyjaciół, a w chwili przykładania kieliszka do ust zawołał: „Zdecydowałem się, dosyć męczarni". W winie znajdowała się pokaźna dawka strychniny i w kilka sekund ksiądz zakończył życie.

Mussolini twórcą mody włoskiej.

—:—

Dyktator konferuje z krawcami

Wedle doniesień pism włoskich dyktator Mussolini odbył kilkanaście konferencji z krawcami, celem stworzenia we Włoszech mody narodowej, któraby się uniezależniła od wzorów paryskich.

Usiłowania Mussoliniego mają na względzie nietylko cele oszczędnościowe i uwolnienie Włoch od haraczu, który płacą corocznie francuskim krawcom i modniarkom elegantki włoskie.

Dyktatorowi Włoch chodzi także o wyzwolenie swych rodaczek od wpływów międzynarodówki, choćby się to tylko przejawiało w formie kapeluszy i kroju sukien.



Kapitan Orliński w Łodzi!

Łódź gościć będzie w dniu dzisiejszym wielkiego bohatera przestworzy.

Nowy członek nielicznej rodziny sportowego bohaterstwa.

Pracuj! Buduj skrzydła Ojczyźnie naszej, pamiętaj, że skrzydła te w czasie pracy pokojowej, pozwolą Jej wznieść się wysoko ponad poziom szarzyzny i intryg ziemskich. W czasie wojny zaś, pozwolą odpędzić od naszych gniazd drapieżników

Buduj więc i kochaj Polskie Skrzydła!

B. Orliński.

Słowa powyższe skreślił polski orzeł natychmiast po powrocie do rodzinnego gniazda.

Łódź gości dziś w swych murach wielkiego bohatera, który imię Polski rozsławił na szerokim świecie.

Bolesław Orliński mu na imię!

To ten, który dokonał gigantycznego raidu Warszawa—Tokio—Warszawa.

To ten, który po 25 dniach tytanicznego zmagania się z przestrzenią, rzucany wichrem i huraganami, smagany deszczem, oślepiony mgłą, przedarł się przez bezkresne przestrzenie nadazjatyckie.

Walka z żywiołem była mu podnietą Sława Polskiego Imienia była mu drogowskazem. Dokonany, potężny czyn przerasta zwykłe wielkie sukcesy sportowe. Jego czyn jest czemś więcej, posiada nieocenione wprost znaczenie pro pagandowe dla Rzeczypospolitej. **Żadna propaganda prasowa nie jest w stanie zastąpić żywego czynu.**

⁂

Już od początku sierpnia przygotowywano płatowiec Breguet 19 i silnik Lorraine-Dietrich, na którym odbył swój lot z Paryża przez Saharę, Konstantynopol do Polski, pułkownik-pilot Rayski, do lotu z Warszawy do Tokjo i z powrotem. Lot ten miał odbyć początkowo pułkownik Rayski na płatowcu Potez 25, posiadającym specjalnie przebudowane zbiorniki, w konkurencji ze znanym francuskim pilotem kpt. Polletier d'Oisy. Objęcie stanowiska szefa departamentu IV Żeglugi powietrznej, uniemożliwiło płk. Rayskiemu uczestnictwo w tym raidzie. Wyznaczył on wobec tego na swoje miejsce por. pil. Orlińskiego z 11 pułku myśliwskiego w Lidze, którego cenił jako jednego z najdzielniejszych pilotów w Polsce.

Jak donosiliśmy w swoim czasie, por. Orliński zmuszony był do wylądowania w górzystych terenach Czechosłowacji z powodu defektu silnika i do przerwania dalszego raidu. Kapitan Pelletier d'Oisy przerywa swój raid w Warszawie, łamiąc podwozie przy starcie i niszcząc przez to płatowiec.

Firma francuska chcąc jednak raid doprowadzić do końca, oddaje do rozporządzenia kpt. d'Oisy nowy płatowiec, na którym tenże dolatuje tylko do Pekinu, cofając się przed warunkami atmosferycznymi, uniemożliwiającymi przelot do Japonji.

Łatwo też sobie przypomnieć, że do Tokjo dotarło tylko nie wielu lotników i że wszyscy na przelocie do Tokjo kończyli swój raid, powracając do ojczyzny parowcem lub koleją.

Porucznik-pilot Orliński nie porzuca jednak myśli odbycia lotu, uzyskuje dla tego celu płatowiec Breguet 19, nie nowy, lecz ten, który już ma poza sobą raid płk. Rayskiego, czyli razem przeszło 100 godzin lotu.

W końcu sierpnia płatowiec był gotów, a długie starania, po pokonaniu wielu trudności, zwłaszcza w otrzymaniu wizy sowieckiej, zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Dnia 27 sierpnia o godz. 4 m. 25 rano startował por.-pilot Orliński z Warszawy, odprowadzony przez kilku najbliższych przyjaciół oraz dwóch przedstawicieli poselstwa japońskiego, którzy odnosili się do imprezy z niedowierzaniem.

Poleciał orzeł polski...

Musiał się oprzeć mocnym, ślepym uderzeniom huraganu. Nad morzem, które przecież jest zgubą dla samolotu, leciał w burzę godzinami. Przetrwał spiekotę iście podzwrotnikową i zimne syberyjskie szarugi.

Dokonał czynu gigantycznego.

22.000 klm. w 116 godzin.

Robotnicze mistrzostwo lekkoatletyczne w Warszawie.

Warszawa, 13 października.

W dniach 17, 23, 24 b. m. odbędą się na boisku Skry zawody lekko-atletyczne o mistrzostwo robotnicze. W programie biegi sztafetowe, a mianowicie: sztafeta olimpijska 100, 200, 400, 800 mtr. oraz sztafeta 4 x 1000 mtr., sztafeta kobieca 4 x 500 mtr.

Polska zyskuje znakomitego hockeïstę, reprezentatywnego gracza Francji.

Dowiadujemy się, że reprezentatywny gracz Francji w hockeyu ziemnym S. Orłowski przenosi się na stałe do Polski. Zaniedbana u nas ta gałęź sportu zyska w nim doskonałego gracza.

Ogólnopolskie zawody lekkoatletyczne pań w Krakowie.

W Krakowie w niedzielę odbędą się ogólno-polskie lekkoatletyczne zawody pań, organizowane przez tamtejszą Makkabi. Wszystkie kluby krakowskie zgłosiły liczny udział swych zawodników. M. in. debiutować będą po raz pierwszy na zawodach lekkoatletki Wisły i A. Z. S-u. Start rekordzistki światowej Haliny Konopackiej zapewniony.

Mistrzowie Łodzi w boksie

Polski Związek Bokserski zweryfikował mistrzów Łodzi w boksie jak następuje: waga musza: Klodas (Kruszender-Pabjanice), waga kogucia: Plewiński (Kruszender-Pabjanice), waga lekka: Lewandowski (Kruszender-Pabjanice), waga półśrednia: Zeidel (Union-Łódź), waga średnia: Czarnecki (Union-Łódź), waga półciężka — vacat, waga ciężka Konarzewski (Union-Łódź).

Jaki będzie skład drużyn Turystów i Ł. K. S. na mecz niedzielny.

Łódź, 14 października.

Na szlagierowe niedzielne zawody między Turystami i Ł. K. S. zainteresowane kluby wystawić mają następujące składy swych drużyn czołowych.

Turyści: Lass, Kubik Olek, Marczewski, Tylman, Wieliszek, Hintz, Michalski St. Kubik, Walter, Kulawiak, Hermans, Gdyby W. G. i D. Ł. Z. O. P. N. Walterowi grać nie pozwolił ze względu na jego dyskwalifikację, to wówczas pozycję środkowego napastnika obejmie Ol. Kubik, na obronie zaś zagrałby Kokosiński. Pozatem możliwe jest, że Kahan, reprezentatywny gracz Polski przeciw Szwecji i Norwegji, przybędzie z Krakowa, gdzie jest na studjach i wystąpi na swej pozycji, zamiast Tylmana. Wymieniony gracz otrzyma zwolnienie z Kl. Turystów dla Cracovii, dopiero po rozgrywce o mistrzostwo Polski z Ruchem na Górnym Śląsku, która odbędzie się w dniu 31 b. m.

Ł. K. S.: Sobociński, Cyll, Gałecki, Jasiński, Otto, Trzmiel, Durka, Podlaski, Miller, Lange, Śledź.

Międzymiastowy mecz piłki siatkowej Łódź-Warszawa

odbędzie się w drugiej połowie b. m. w Łodzi.

Łódź, 14 października.

Dowiadujemy się, że w drugiej połowie bieżącego miesiąca odbędzie się w naszem mieście międzymiastowy mecz piłki siatkowej pomiędzy reprezentacjami szkół średnich męskich Warszawy i Łodzi.

Spotkanie powyższe jest bardzo ważnem posunięciem w sporcie szkolnym, gdyż zapoczątkowuje okres międzymiastowych spotkań szkolnych.

Łódź pod względem poziomu gry stoi na znacznie większym szczeblu od stolicy. Corocznie przeprawadzane rozgrywki szkolne postawiły na wysokim poziomie technikę gry.

W stolicy czynione są przygotowania do meczu z Łodzią. Do prac przygotowawczych powołano komisję pod przewdnictwem p. T. Chrapowickiego.

Celem komisji jest przeprowadzenie rozgrywek eliminacyjnych, by następnie zestawić drużynę reprezentacyjną.

Jednocześnie przeprowadzono nowe przepisy gry. Zmiany dotyczą:

1) wymiaru boiska 6×12 mtr.;
2) wysokość siatki 2.40 m. dla chłopców, 2.20 m. dla dziewcząt;
3) pomiędzy dwoma graczami piłka może być odbita tylko 2 razy, za trzecim razem musi być przerzucona ponad siatkę lub oddana trzeciemu (swemu graczowi;
4) podczas gry przechodzić z jednego do drugiego (na czas dłuższy) nie wolno;
5) uważać partję za rozegraną o ile któraś z drużyn ma przewagę przynajmniej 2 punktów.

Echa mistrzostw w pięciobojach

Protest „Sokoła" co do uzyskanych czasów na kobiecym pięcioboju o mistrzostwo Polski w Łodzi.

Łódź, 14 października.

Jak się dowiadujemy w związku z brakami organizacyjnemi, jakie miały miejsce podczas pięcioboju pań o mistrzostwo Polski w Łodzi, założył „Sokół" do P. Z. L. A. protest, umotywowany tem, że czasy były mierzone wręcz wadliwie, co przy obliczaniu miejsc według czasów miało decydujące nieraz znaczenie.

Tak samo, w czasie pięcioboju panów, odbytego tego samego dnia w Poznaniu

zachodziły nieporządki,

które prawdopodobnie uniemożliwią zatwierdzenie rekordu polskiego, ustanowionego przez Cejzika.

Czas Cejzika na 1.500 mtr., mierzony był jednym stoperem, przyrządy nie były ważone, odległość w rzutach mierzono nieprawidłowo.

Decyzja P. Z. L. A. w tej sprawie dotąd nie zapadła.

Finałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski.

Polski Związek Piłki Nożnej w Krakowie, wyznaczył na dzień 17 października zawody o mistrzostwo Polski we Lwowie między Pogonią a Wartą, zaś w dniu 24 października między Pogonią a Polonją warszawską.

***

Legja gra w Warszawie 17 października z Cracovią, zaś 24 b. m. z Turystami w Łodzi.

Warszawianka ma grać z Wartą w dniu 24 b. m. w Poznaniu.

Wisła gra dnia 17 b. m. z I. F. C. w Krakowie.

Bieg na przełaj o mistrzostwo Polski odbędzie się w Warszawie w dniu 31 października r. b.

Organizacja Polskiego Związku piłki siatkowej i koszykowej w Łodzi.

Łódź, 14 października.

Łódź, która przoduje i jest sercem gier w piłkę koszykową i siatkową odczuwa oddawna brak regulaminów i przepisów tych gier; grano a nawet rozgrywane zawody o mistrzostwo szkół średnich to zasługa naszych profesorów wychowania fizycznego — oni też dziś szykują nam szkielet przepisów, podług których grać będziemy. Gry w siatkówkę i koszykówkę uprawiane są dziś nie mal we wszystkich szkołach i stowarzyszeniach kulturalno - sportowych.

Wobec tego wywiązała się potrzeba konieczna zorganizowania związku, któryby regulował na przyszłość wszystkie sprawy związane z urządzaniem mistrzostw itp. zawodom w siatkówkę, czy koszykówkę. Na terenie Łodzi pogrywa już komisja organizacyjna i zwołuje na dzień 15 października o godz. 7.30 wiecz. w lokalu polskiej YMCY, Piotrkowska 89 zebranie celem powołania zarządu, któryby podjął się organizowania na wzór innych związków — związek polski piłki siatkowej i koszykowej z siedzibą w Łodzi.

CASINO

Dziś — Dziś

gigantyczna premjera sezonu 1926-27.

Najwybitniejsza tragiczka świata

GLORJA SWANSON

jako najulubieńsza i najpiękniejsza praczka władcy Europy, Napoleona I

MADAME SANS GÊNE

(„Księżna Gdańska").

Jest to jedna z najpotężniejszych kreacji genjalnej tragiczki, która uzyskała najwyższe uznanie Francji przez nagrodzenie

GLORJI SWANSON

Wielkim Krzyżem Legji Honorowej.

Epoka Napoleona I.—Przepych i kulisy dworu cesarskiego. — Intrygi i miłostki. — Krwawe fale rewolucji i wojen. — Zmierzch tyranów.

Początek o godzinie 4.30. Orkiestra pod kierunkiem p. L. KANTORA.

Wytwórnia „Paramount". Eksploatacja „Fanament".

---

100 Piotrkowska — Solidna i sumienna obsługa klijenteli. **KUPUJĘ** BRYLANTY ZŁOTO, BIŻUTERJĘ i kwity lombardowe. PŁACĘ NAJWYŻSZE CENY **Jan Chmiel**

GRAND KINO

Wznowienie. Najgenjalniejsza kreacja **Rudolf VALENTINO** i jego partnerki ALICE TERRY w obrazie „4 JEŹDŹCÓW AP KALIPSY". Wielkie arcydzieło w 2 serjach 12 aktach z prologiem, osnute na tle powieści Vicente Blasco Ibaneza.

Uwaga! Zamieniamy **przepalone** żarówki **na nowe** za minimalną — dopłatą —

Karol Küster i Synowie, Sienkiewicza 23 (róg Moniuszki).

Po złote runo!!!

Wszyscy spieszyć winni do powszechnie znanej — i ze szczęścia słynnej placówki loteryjnej —

42 **B. WEJNBERG, Łódź Piotrkowska** 42

Tel. 7-87. Konto P. K. O. 61,016,

Co drugi los wygrywa. Cena ¼ losu 10 zł

Dziś ciągnienie, Wstąp i kup los szczęścia,

„OLLA" PREZERWATYWY ?.!

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1 dol. amer

OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

Dr. med. **Różaner**

Dzielna № 9. Tel № 28-98. Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Przyjmuje od 8—10 i od 5—8. Leczenie lampą kwarcową

Dr. **Jan Dobrowolski**

Chor. skórne i weneryczne od godz. 5—7, w niedz. od 10—12 **ul. Andrzeja 3.**

KAWIARNIA **„KRESY"**

Piramowicza 2 (Dawniej róg Olgińskiej i Dzielnej)

Doskonałe obiady Klubowe z 4 dań 2 złote. Urzędowe z 2 dań 1.30 gr od godz. 12 do 5 poł.

Specjalność rosyjskie potrawy. Barszcz małorosyjski, kulebiaki, filipki szaszłyki i t. d.

Śniadania, kolacje a la carte po cenach niskich.

Dr. **L. Prybulski powrócił**

Zawadzka № 1. Telefon Nr. 25-38. Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena. Przyjmuje od 9—2 i od 5—8. Dla pań od 4 — 6. Oddzielna poczekalnia.

Na raty!

Najlepsze towary na damskie zimowe płaszcze i męskie palta tanio na dogodnych warunkach kupić można tylko w firmie **„Kredyt"** Nawrot 15 (róg Sienk.) I-sze p.

Pończoszarka może się zgłosić, ul. Nawrot 7 w sklepie kapeluszniczym.

Radio Gum

PREZERWATYWY

najlepsza marka światowa

Żądać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

Zgubiono broszkę

z niebieskim kamieniem w środku i czterema niebieskimi rzeźbionymi kryształami, przedstawiający w całości duży kwiat. Kryształy stanowią liście, niebieski kamień środek. Uczciwy znalazca za dobrą opłatą będzie łaskaw zgłosić się do p. Maurycowej Ignacowej Poznańskiej. N. Cegielniana 2.

Lekarz-dentysta

L. Prussakowa

Choroby zębów i jamy ustnej

Zielona 9 tel. 13-60.

Przyjm. od 1 paźdz. r. b. codziennie od 10—1 i 3—7 w

Dr. Med.

M. Rozenhaus-Kac

Choroby dzieci.

Ul. Konstantynowska № 22.

Przyjmuje od 12—2 i pół

Ogłoszenia drobne

Kupno i sprzedaż

Sklep spożywczy do sprzedania z całem urządzeniem. Przejazd 46. 15

Nauka wychowanie

Mademoiselle Marie enseigne anglais français allemand, Traugutta 2 1 fr.

Zagubione dokumenty

Zaginęła książeczka kasy chorych wydana na imię Ludwika Marciniaka, Rejtera 20.

Dowód osobisty, metryka urodzenia, karta z komisji wojskowej, Mieczysław Dobrzyński, ul. Krócza 24 16

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. tr... (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i ślubne, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.